URBANSKI

Poemata dramatyc

15,-

Aureli Urbański.

DWA POEMATA DRAMATYCZNE.

„NA PODDASZU.”
„DRAMAT JEDNEJ NOCY.”

LWÓW
Nakładem wydawnictwa „Dziennika Polskiego.“
1881.

„NA PODDASZU."

POEMAT DRAMATYCZNY

w jednym akcie.

---

staw widocznie nie słucha.)

Marta.

...A pan Dwernicki, dłoń mu na ramieniu
Przed całym kładąc frontem, z iskrą w oku:
„Wiara!"—zawołał—„tak się bierze działa!
A ty, warszawskie dziecko, mój ty zuchu,
Jeśli ci starą Bóg zachował matkę,
Pisz jej: Ojczyźnie dobrzem się zasłużył!"
To mówiąc chwycił młodzieńca w ramiona,
A tym młodzieńcem był twój rodzic.... Płakał...
I pan Dwernicki płakał—i front cały...
A było to pod Stoczkiem.

I w lat kilka

Osoby:

Marta, *wdowa.*
Stanisław, *jej syn.*
Joanna.
Michaś.

Rzecz dzieje się w Warszawie, na Solcu, w roku 1861, w mieszkaniu Marty, na poddaszu.

[Scena przedstawia ubogie mieszkanko rzemieślnika na poddaszu. W głębi, ku prawej (od widzów) drzwi wchodowe; z lewej warsztat stolarski; nad nim porozwieszanych trochę narzędzi. W ścianie z lewej, drzwi wiodące do drugiej izdebki; obok krzyż między dwiema palmami. — W ścianie z prawej okienko — przy oknie z boku uboga, drelichowa sofeczka. — Na przodzie sceny, ku lewej, stolik; na nim flasza z wodą i kilka przyborów do szycia. — Izba sprawia wrażenie niedostatku.]

Scena I.

Marta — Stanisław.

(Przy stoliku, twarzą do publiczności, siedzi Stanisław, blady, niemy. — Głowa oparta na skurczonych pięściach. Oczy błędne, o zaczerwienionych powiekach, wlepione w jeden punkt w powietrzu.—Z prawej strony stolika siedzi na zydelku Marta, ręczną zajęta robotą. — Z podniesieniem zasłony Marta kończy opowiadanie, którego Stanisław widocznie nie słucha.)

Marta.

...A pan Dwernicki, dłoń mu na ramieniu
Przed całym kładąc frontem, z iskrą w oku:
„Wiara!“—zawołał—„tak się bierze działa!
A ty, warszawskie dziecko, mój ty zuchu,
Jeśli ci starą Bóg zachował matkę,
Pisz jej: Ojczyźnie dobrzem się zasłużył!“
To mówiąc chwycił młodzieńca w ramiona,
A tym młodzieńcem był twój rodzic.... Płakał...
I pan Dwernicki płakał—i front cały...
A było to pod Stoczkiem.
I w lat kilka

Inwalid młody jednem cię ramieniem
Huśtał w pieluchach, do ojcowskiej piersi
Tulił... i płakał łzami uniesienia,
I skacząc w szale nucił: „Grzmią pod Stoczkiem
Armaty“...

(Urywa.)

Synu, oniemiałeś?—Łokciem
Przygniotłeś stół i patrzysz gdzieś, w powietrze...
Czy ty nie chory, Stasiu?

(Wstaje i dłonią dotyka mu czoła.)

Takiś blady,
A skroń ci pała...

(On siedzi nieruchomy.)

Stasiu! Na Chrystusa
Rany—choć słowo!—Lękam się tej ciszy...
Milczysz, jak w grobie.

Stanisław,

(nie zmieniając postawy.)

Matko, czy już w domu
Ni kropli...

Marta,

(krzyknąwszy, składa ręce.)

Stasiu! Ty, bez miłosierdzia
Chłopcze! Przyrzekłeś wczoraj... wczoraj jeszcze...

(Z boleścią.)

O dziecko!

Stanisław, *(ponuro.)*

Mówią, że gdzieś, na dnie serca
Czasem się głodna wylęgnie pijawka....
I ssie... oh, ssie... Ja zalać chcę robaka!

(Uderzając pięścią w stół.)

Pić!

Marta.

Małoduszny! — Ja, siwa... a w przyszłość
Pogodnem patrzę okiem, z wiarą w Boga.
Lepsześmy czasy przebyli... w dostatku...
W wygódkach żyła stara twoja matka,
A tyś jak panicz świątecznem odzieniem
Obudzał zazdrość rzemieślników... Boże!
Gdzież moje kwiaty—i słowiki moje?
Gdzież twa z książkami szafeczka — gdzie...
[wszystko?!
Dziś nędzy wiedźma dziką pieśń mi wyje —
I nie raz braknie kęsu chleba... Jednak
Pan Bóg miłościw... on nas nie opuści...

Stanisław,

(*przyciskając pięść do skroni.*)

Oh, nie opuści! (*Z szyderstwem*) Opatrzność?!
[Gdym błagał:
„Roboty, ludzie!"—wzdychał chór pobożny:
„Niech Bóg opatrzy..." On też mnie opatrzył!

(*Śmieje się gorżko.*)

Marta, (*z wysileniem.*)

Milcz... (*po chwili.*)
Bezrobocie! — Tyle już miesięcy
Walki i.. głodu!

Stanisław, (*nagle.*)

Gdzie Joasia?

Marta.

Biedna,
Biedna Joasia!... Wybiegła na Pragę;
Może jej przecie ręka litościwa
Powierzy jakie zajęcie... Sierotka!
Tak bliskiem było wasze połączenie—
Lecz... (*Ciszej*) ha... Bóg nie chciał...

S t a n i s ł a w (*gorączkowo).*

Szuba był?

(*Marta drgnąwszy milczy*).

Zamilkłaś?

(*Wstaje — marszcząc brwi*).

Szuba był?

M a r t a, (*składając ręce).*

Stasiu! Dziecko me jedyne!
Głód — chłód — grób nawet, byle nie ten człowiek!

S t a n i s ł a w.

Ty go nie lubisz, matko?

M a r t a, (*kiwając głową*).

Czy go lubię?...
Oh, ledwie głód ostatnią mi pamiątkę,
Ostatni gracik z biednej tej izdebki,
Wywlókł — on, synu, jak zły duch —

S t a n i s ł a w, (*ponuro).*

Tak — żydzi!
Poręki gwałtem żądali. Któż ręczył?
Kto stanął przy mnie — dłoń podał? — Opatrzność?!

M a r t a.

Zaręczył, prawda — raz jeden i drugi —
Potem —

S t a n i s ł a w,
(*nie patrząc na nią*).

Cóż potem?

M a r t a.

Pomnę... to w niedzielę
Było... On przywiódł ciebie po północy;
A ty... oh, synu... pierwszy raz pijany
Kląłeś!

(*On chce mówić. Ona przerywa mu łagodnie*).

Milcz... kląłeś...

(*Tuląc go do piersi*).

O mój jedynaku!
Głód — chłód — grób nawet, byle nie ten człowiek!

Stanisław, (*ociągając się*).

Nie dręcz mnie, matko.

Marta.

Gdybyś odczuć zdołał,
Jakie katusze cierpię... ja... i biedne
Dziewczę to, co cię tak kocha, tak kocha!

Stanisław,

(*chodzi niespokojny po izdebce*).

Cyt... Będzie lepiej. Będę miał pieniądze.
Dziś może, dziś.

Marta.

Zkąd?

Stanisław, (*wymijająco*).

Sprawię jej sukienkę,
A tobie matko —

Marta, (*z ożywieniem*).

Stasiu — dziecko — jakto?
Więc Bóg litosny, Bóg dobry —

Stanisław,

(*przerywając z gniewem*).

Bóg, matko,
Przestał już karmić ptaki. Świat już zmądrzał,
I On od głodnych odwrócił oblicze
I z bogaczami trzyma...

Marta.

Nie bluźń! Oby
Ciężką cię Bóg ten nie dotknął prawicą!
Nie z moich piersi ssałeś tę truciznę;
To twych przyjaciół nauki...

Stanisław, (*gromko*).

Dość! — Gdyby
Szuba się zgłosił, czekam —

Marta, (*z boleścią*).

W szynku!

Stanisław.

Muszę...
Co tam szynk, nie szynk! Ja spokoju szukam;
A mam pod sercem pjawkę, całe gniazdo
Pijawek! (*Gwizd na ulicy*).
Sza! Dziś brzęknę ci rublami!
(*Wybiega*).

Scena II.

Marta, (*potem*) Joanna.

Marta,

(*wznosząc oczy ku niebu*).

Litości Panie!... Panie, miłosierdzia!
(*Wchodzi*) Joanna (*w czarnem, ubogiem ubraniu; na piersiach krzyż czarny, pamiątkowy*).

Marta, (*na stronie*).

Ona. Oszczędźmy jej boleści... (*Głośno*). Wracasz?

Joanna, (*na stronie.*)

Nieszczęsna matka!... (*Głośno*). Dlaczego Staś [wybiegł
Taki zmieniony?

Marta.

Staś chory. (*Uderza się w piersi*). Tu chory!

Joanna.

(*Zrzuca z głowy kapelusik i zbliżywszy się do niej, przyciska do ust jej rękę.*)

Matko ty moja — droga moja matko,
Jakżeś mi zbladła, jak cierpieniem drżąca!...
Powiedz mi, czemu słabe my, kobiety,
Strawić umiemy ból, co łonem targa;
Czemu, choć głód się po wnętrznościach wije,
Pogodną mamy twarz — a on?... O matko,
Ja się o niego lękam; ja się boję
Takiej źrenicy...

Marta.

Święta ty szczebiotko!
Widzę ja nieraz, jak jęk tłumiąc w piersi,
Nucisz mu dumki; jak uśmiech skurczone
Kłamią twe wargi, by z czoła mu czarną
Spłoszyć zadumę.

Joanna.

A jednak on niemy...
Sine te usta nie znają uśmiechu...

Marta.

To przejdzie, dziecię.
(*Całuje ją w czoło. Po chwili*).
Dano ci robotę?

Joanna, (*cichym głosem.*)

Nie, matko... (*Kryje twarz na jej piersiach.*)

Marta.

Biada! Niech nas Bóg pocieszy!
(*Usuwa ją z lekka, ociera łzę z powiek i siadłszy przy stoliku bierze do rąk robótkę.*)
Długo bawiłaś, moje dziecię.

Joanna.

Rozpacz
Do Karmelitów zawiodła mnie, o tam,
Do źródła wszelkiej pociechy. (*Z ekstazą*) Świą-
[tynia
Czarnym obita kirem; w środku nawy
Ubogi stanął katafalk, a na nim
Wieńców się piętrzył stos, i pośród wieńców
Nazwisk jaśniały rzędy — ach, rzęd nazwisk
Tych męczenników, których krew niewinna
Króla Zygmunta zbroczyła kolumnę.
Mnich siwy szeptał przy ołtarzu modły
Jęcząc... i cisza była uroczysta
W tysięcznym tłumie... to smętarna cisza!
Wtem nagle — z bolem przytłoczonych piersi
Ryknęła skargą pieśń, co wstrząsa Niebem,
Ten Chorał zgrozy, co z pożarów dymem,
Z kurzem krwi bratniej woła: Pomsty, Panie!
I taki jęk zawodził po ołtarzach,
I taki płacz uderzał w nieme krzyże,
Że w tym ogromnym boleści nadmiarze,
Że w tej o krwawych płomieniach pożodze
Drobna iskierka mego bolu — zgasła...

Marta.

Bóg z wami.

Joanna.

Nagle, gdy pieśni wyrazy
Żarem się rwały z ust mych, gdy myśl cała
Tam była... w górze, — (*Żywo*) — jakaś dłoń
[ramienia
Mego dotknęła. Spojrzę — to był matko...
To był... przyjaciel Stasia.

Marta.

Szuba?

Joanna.

On był.
Wzrok mój go zmięszał. Skłonił się — i w tłumie
Gęstym utonął.

Marta.

Co zamierzał?

Joanna.

U drzwi
Kościoła, gdy już tłum ruszył ponury,
Nowe dotknięcie kroki me wstrzymało.
Był to poczciwy Michaś. „Nie idź“ — szepnął
I na ramieniu mem, krzyż mały, kredą
Znaczony wskazał.

Marta.

Znak krzyża?

Joanna.

O matko!
Są w tej owczarni wilcy w owczej skórze,
I skrycie pełnią podłe swe rzemiosło;
A czyje barki krzyżem takim znaczne,
Ten wprost z kościoła—

Marta.

Ha, do cytadeli?!

Joanna.

I — w Sybir.

Marta.

Przebóg... Więc pieśń im już groźną?
Więc dziś modlitwy echem jest — katorga?!

Joanna.

Pieśni tej echem, matko, to — brzęk kosy...

Marta, (*zrywając się*).
Szuba w kościele?... Znak krzyża?... Ty mówisz,
Że on, ten straszny człowiek, ten ohydny
Stasia powiernik... Dziecko! Czy ty myślą
Objęłaś całą zgrozę tego słowa?
Dziecko! Wzrok często myli, a ty kłamiesz!
Powtórz...

Joanna.

Tak, matko — on.

Marta.

Wszechmocny Boże!
Mój syn, jedynak, wciąż z nim, tym nieszczę-
[snym!
Dzień i noc razem, razem przy... kieliszku!
Takież to sobie szuka przyjacioły
Syn weterana z pod Stoczka?... O wstydzie!
On mu pożycza... Boże, grosz ten krwawy
Ulgę nam niesie... Ten okropny człowiek
Stasia mi mego w rynsztok trąci! Tak... tak...
Przed chwilą jeszcze Staś wspominał ruble...
(*Szukając w pamięci gorączkowo*).
Mówił: pożyczy... Nie, on nie tak mówił...
Nie pomnę...
(*Łamiąc ręce*).
Nie chcę, by mu on pożyczał!
Nie chcę!.. Wyrzucę oknem!... Skonam z głodu!
Stasiu!... Mój synu!... Stasiu!
(*Zarzuca szal na siebie*).

Joanna.

Dokąd, matko?

Marta.

Ja? Do kościoła. Nie, nie... Siwe włosy
Włóczyć mi we dnie przyszło po szynkowniach
Za jedynakiem,.. Prędzej! Prędzej!...
(*Wybiega*).

Scena III.

Joanna, (*sama*).

O spiesz,
Spiesz biedna matko! Oby nie — za późno...
(*Po chwili*).
Marzenia moje, wiosenne marzenia,
Wy sny dziewicze, gdzie wy?.. Na toż umysł
Dziecka kształcono, na toż biedny ojciec
Nocami pot lał krwawy przy warstacie,
By ksiąg doborem otaczać dzieweczkę?
Na toż odmawiał sobie łyżki strawy,
Bym ja opływać w pokarm mogła ducha?
I oto... serce me, dziewczęcia z ludu,
Uszlachetniono — po co?... by tem straszniej
Cios ten odczuło!
(*Załamuje dłonie nad głową, opiera skroń o ścianę i stoi tak chwilę w niemej boleści. Po chwili*).
Spiesz, sędziwa matko!
Wyrwij go z paszczy Molocha, co hańbą
Zwie się i zdradą — a hasłem ich... trunek.
(*Chwyta się za pierś*).
Wątp serce, albo... pęknij! Wątp nieszczęsna...
Pewność — to śmierć...
(*Biegnie w głąb i puka w ścianę nad warstatem, potem oparłszy się o tenże rękoma, zatrzymuje się na chwilę w postawie wytężonego oczekiwania*).

Scena IV.

Joanna — Michaś.

(*Wchodzi Michaś, młody chłopczyna, w schludnej odzieży robotnika; rękawy koszuli podwinięte po łokcie*).

Michaś.

Pukałaś, panienko?
Może usługi jakiej? Ja z kościoła
Wróciłem właśnie i wziął się do pracy.

(*Na stronie*).

Jakże bladziutka!

(*Głośno*).

O panienko moja!
Wejść do tej izby — to niby na smętarz...
Nie patrz żałośnie tak, różyczko blada!
Ja każdą łezkę krwiąbym ci okupił...
(*Zbliża się do zamyślonej*).
Panno Joasiu! (*Całuje jej ręce*).

Joanna.

Chłopcze! Serce twoje
To kryształ czysty, a jeśli w niem iskra
Tli jaka w głębi, to Ojczyzny miłość,
Miłość gorąca, poświęceniem wielka,
I to dziecinne do mnie przywiązanie...

Michaś, (*z zapałem*).

Oh... pod twem okiem, czuję, z gołą pięścią
Szedłbym na działa!

Joanna,

(*kładąc mu dłoń na czole*).

Dziecko! Z takich chłopiąt
Chwila wytwarza mężów... (*Urywając nagle*).
Czy ty pomnisz
Przestrogi słowa? One z ust ci padły
Tam, w Karmelitach, dziś...

Michaś.

Panienko droga!
Całe już miasto straszne zna krzyżyki.
Dziś ich nie mało w Sybir powleczono
Za świętą pieśń, tłum cały, mieszczan—kobiet—

Młodzieży — dziewcząt!... Widziałem ich zbliska,
A każde miało znak ów. Na ich czele
Staruszek kroczył wiekiem już zgarbiony,
A wnuczę wiodło go pod ramię — wzdychał
Siwy gołąbek — a łez dwa strumienie
W twarz głębokiemi wryły mu się bruzdy...
Na Boga! Długoż pieśń zostanie pieśnią?
Kiedyż modlitwa zmieni się w żelazo?
Wszak już cechują nas, jak bydło na targ!
(*Wznosi pięście do góry*).

Joanna.

Mów, mów...

Michaś.

Lud sarkał. Szeptano, że owe
Znaki... (*Mięsza się*). Te znaki...

Joanna.

Dlaczego urwałeś?

Michaś.

Ciężko wyrzucić z piersi, ciężko...

Joanna, (*niespokojnie*).

Chłopcze!

Michaś.

Lecz kto tam przysiądz może? Kto przysięgnie?
Usta podają ustom — tłumy szepczą —
A nikt zaręczyć nie może... ot, szepty!

Joanna.

Kroplę po kropli sączysz mi truciznę!
Ty wiesz, że wszystko powtórzyć mi [musisz!
Chcę wiedzieć wszystko! — Chłopcze! — [Wiem już wszystko...
Mów więc!

M i c h a ś, (*ociągając się*).

Szeptano — że — że krzyżykami
Zaludnia lody Sybiru ów... Szuba,
A z nim — —

J o a n n a,
(*przyciskając serce*).
Z nim —

M i c h a ś, (*cicho*).
Młody rzemieślnik —

J o a n n a.
Ha!

(*Zasłania sobie oczy*).

M i c h a ś, (*żywo*).

Cóż ztąd?
Wszak to pogłoski — kłamstwo — to fałsz —
[potwarz...
Może się kumie ze Starego Miasta
Jakiej przyśniło... Nie, nie!

J o a n n a, (*z boleścią*).
Więc już miasto
Całe powtarza! — Nie prawdaż?

M i c h a ś.

Ha, prawda...
On z tym nieszczęsnym Szubą — oh, panienko —
Panno Joasiu!... Trunek, to okropny
Jad! (*Wybucha płaczem*).

J o a n n a.

Tak — rozumiem teraz te źrenice;
Błędny ten wzrok rozumiem. Wiem, dlaczego
Spójrzeć mi nie śmie w twarz.. O zbrodnio!

Michaś.

Nie wierz

Joanna, (*wybuchając*).

Więc ja — gdy nędza ostatnią sukienkę
Zdarła mi z ciała — gdy ciemny kaganek
Igle i łzie mej przyświecał nocami —
Ja — silna wiarą i miłością silna
Tysiąc odparłam pokus i na szepty
Szatanów jedną dawałam odpowiedź:
Wzgardy milczenie i dumę ubóstwa!
A on?... On? (*Słania się*).

Michaś, (*podpierając ją*).

Przestań panienko, na Boga!
Na matkę przestań Częstochowską!... Powiedz —
Rozkaż — skiń tylko, a jać tego Szubę —
Słyszysz? Tam, w miasto rzucę się i łotra
Za gardło chwycę — i zgniotę!

Joanna.

Za późno...

Michaś.

Nędznik nie ujdzie mściwej dłoni ludu!

Joanna, (*łamiąc ręce*).

A z mistrzem — uczeń...

Michaś.

Poczekaj, panienko —
Ja nieszczęsnego znajdę i przywiodę.
(*Wybiega*).

Scena V.

Joanna, — (*potem*) Stanisław.

Joanna.

(*Spieszy kilka kroków za wybiegającym Michałem i wysilona padłszy na kolana w głębi przy warstacie — pogrąża się w niemej modlitwie*).

(*Chwila milczenia poczem ukazuje się we drzwiach Stanisław*).

Stanisław,

(*Wchodzi w czapce; ogląda się i nie spostrzega klęczącej przy warstacie Joanny*).

Nie ma nikogo... nikogo. Tem lepiej.
Twarz mi wypiekło.

(*Idzie ostrożnym krokiem ku izdebce, zagląda przez drzwi i na chwilę znika za niemi. Joanna podnosi głowę i nadsłuchuje klęcząc*).

Stanisław,

(*Wracając dobywa z kieszeni zżółkłego pugilaresu i rzuciwszy go na stół, zmierza ku wychodowi*).

Lżej mi tak.

Joanna,

(*Zerwawszy się z kolan zastępuje mu drogę*).

Gdzie idziesz?!
Zkąd te pieniądze?!

Stanisław.

Ona!

Joanna, (*gwałtownie*).

Ty, opoju!
Tyś mi nie panem jeszcze. Precz z tą czapką!

Stanisław.

(*Odkrywa głowę nie patrząc jej w oczy*).

Joanno, nigdym nie widział cię taką...
Co ci jest?

Joanna.

W oczy patrz mi!

(*Stanisław odwraca twarz*).

Ha! Nie zdolen
W uczciwą spojrzeć twarz! — On sęki liczy
W deskach!

Stanisław.

Puść, dziewczę... (*Chce odejść*).

Joanna.

Zostań!

Stanisław.

Tam mnie czeka —

Joanna.

Mistrz twój — opiekun!

Stanisław.

Jaki mistrz, Joanno?

Joanna.

Nie kłam! Jeżeli Bóg niewiarę w Siebie
Bezwstydem płaci—jeśli w serce twoje
Wśliznął się gad, ów potwór bezeceństwa,
I wszelki posiew dobrego wyplenił—
Miejże choć łotrów odwagę, ty tchórzu,
I kłamstwem nie brudź ust i tak już brudnych!

Stanisław,

(*podnosząc pięście.*)

Dziewczę! Ty strzeż się!

Joanna.

Grozisz? Ty pięść na mnie
Podnosisz?—Uderz! Katuj mnie, pijaku,
I skatuj siwą matkę!

Stanisław.

Matkę moją?...
Ciebie, Joanno?...

Joanna.

Zkąd masz te pieniądze?

Stanisław.

Nie pytaj.

Joanna.

Pytam.

S t a n i s ł a w.

To... pożyczka.

J o a n n a.

Kłamiesz

S t a n i s ł a w, (*pasując się.*)

Oddam je.

J o a n n a.

Nędzny—już cię palą dłonie!

S t a n i s ł a w.

Miałożbyś dziewczę nieszczęsne...

J o a n n a.

O ślepy!

O głuchy! Miasto już tętni; tysiące
Szepczą —

S t a n i s ł a w, (*gorączkowo.*)

Co szepczą?!
(*Powściągając się.*)
Cóż mnie szept obchodzi?

J o a n n a.

A tweż sumienie?

S t a n i s ł a w.

Oh... sumienie! (*Urywa.*) Puść mnie!

J o a n n a,
(*zastępując mu drogę.*)

Nie puszczę!

S t a n i s ł a w, (*groźnie.*)

Słuchaj—piłem—ja się mogę
W końcu zapomnieć! Ja mogę być łotrem,
Lecz nie dam sobą pomiatać—dziewczęciu!
Nie dam — (*Mięknąc*) — a choćbym szalał za nią...

J o a n n a.

Czuły
Kochanku! Tyż to zwiesz miłości szałem?
Dni tyle... wstrętu—tyle czarnych nocy
Walk strasznych—Boże! On to zwie miłością
Byłeś w izdebce tam; czyś rzucił okiem,
Okiem opilca na ten barłóg nędzy?
Garść każda słomy łzami tam przesiąkła,
A licha płachta zszarpana zębami,
By jęk twej matce snu nie przerwał... Boże!
I on to zwie miłością!

S t a n i s ł a w, (*ponuro.*)

Ja robotnik,
Kwiatami z ust mi nie sypać—a przecież
Coś mi tu, w piersi mówi, że cię kocham,
Tak, jak kochają w książkach—do podłości!

J o a n n a.

Więc nie stroniłeś odemnie? Dlaczegoś
Tam, w szumowinach utonął motłochu?
I ty szaleńcze, sądziłeś, że zbrodni
Nie ma już końca? Że noc—nocą wiecznie?
Ty podłym kruszcem ołgać chciałeś matkę —
Kochankę — Boga... a ołgałeś — siebie!

S t a n i s ł a w.

Jam was tak kochał!

J o a n n a.

A gdybym.... w podobnem
Tobie szaleństwie... słyszysz... gdybym Boga
Obraz wydarła z piersi i rozpaczą
Bezwstydna ciało to nędzą wyssane
Sprzedała, żeby nakarmić was dwoje —
Cóżbyś uczynił?

Stanisław.

Ha — zabiłbym ciebie!

Joanna.

A ja, nędzniku, cóż mam począć — z tobą?

Stanisław.

Oh —

Joanna, (*łkając.*)

Nieszczęśliwy!

Stanisław.

Płaczesz...

Joanna.

A łzy matki,
A łzy tej Niemej... Cierniowej... w kajdanach,
Łzy ołowiane...

Stanisław,

(*zesuwając się na kolana*).

Łaski!

Joanna.

O tyś jeden
Spokojny, krył twój łup, zapłatę zbrodni,
I wódką raczył się, wyrodny!

Stanisław.

Łaski!
Nędza mnie w piekło popchnęła zwątpienia,
Głód — ach — i widok dwu wychudłych twarzy,
Twarzy kochanki i matki!... Szalony,
Bolów padalca topiłem w araku;
A on się w jadzie lubował — i rósł wciąż —
Rósł — ssał — i w jednej zapomnienia chwili
Uległem czarta podszeptom!... Przysięgam,
Pijany — padłem... i od strasznej chwili
Nigdy nie byłem trzeźwy!

J o a n n a.

Biedny Stasiu!

S t a n i s ł a w,

(*wyciągając ku niej ramiona.*)

Lecz ty przebaczysz, Joanno...

J o a n n a.

Ja?!

S t a n i s ł a w.

Widzisz...
Miłość złamanych wiedzie na manowce,
A ja zgrzeszyłem... miłością.

J o a n n a.

Na Boga —
Nie kończ!... Dlaczego w c z o r a j nie umarłam!...
To d z i ś okropne chłonie czarne j u t r o...
I j u t r o j u t r a — do skonu!

S t a n i s ł a w, (*zrywa się.*)

Nie — dziewczę!
Ja grzech młodości krwią zmyję i łzami.
Wkrótce pobudka zagrzmi... krew popłynie...
Ja skoczę pierwszy w bój — i albo legnę,
Albo jak ojciec mój, wrócę kaleką
Do ciebie, do was; wy mi przebaczycie.

(*Zbliża się ku niej.*)

Joanno!

J o a n n a,

(*spoglądając ku niebu*).

Panie! On nie stracon jeszcze...
Panie! Wszak prorok Twój po trzykroć przecie
Zaparł się Ciebie... i Tyś mu przebaczył!

Stanisław, (*nieśmiało*).

Podasz mi rękę?

Joanna.

(*Zasłoniwszy twarz jedną ręką — po chwili walki podaje mu drugą; cicho*).

Jam tylko kobietą —
Muszę przebaczyć... Idź, idź! Duch ci biały
Myśl tę podszepnął. Spiesz, rzuć im te ruble
I wracaj... Trzeba ujść nam ztąd... Jak ptasząt
Wędrownych troje — boso — o żebranym
Chlebie — pójdziemy w świat za oczy.

Stanisław.

Hasła
Czekając z borów. Oh — Joanno moja!
Duchu mój biały — patrz — jam odrodzony!
(*Przyciska do ust jej rękę, porywa ze stolika pugilares i biegnie ku drzwiom*).
(*W chwili, gdy Stanisław dosięga odrzwi, ukazuje się w nich Marta. Odzież jej w nieładzie, włos siwy rozwiany, oczy błędne; w ręce kurczowo zaciśniętej trzyma papier; szal wlecze za sobą. Stanisław przyciska się do ściany; Marta nie zważając nań wcale, idzię wolnym, miarowym krokiem na przód sceny. — Stanisław wybiega*).

Scena VI.

Marta — Joanna.

Joanna.

Matko!

Marta,

(*w obłąkaniu—z wielkim spokojem*).

Poczciwa... wesoła Warszawka!
Ludno i gwarno — mrowią się ulice —

A zaś najlepszy humor, to mi humor,
Gdzie dzwonią szklanki. — Oh, wre, niby
[w kotle,
A czart w tym kotle mięsza — mięsza —
(*Urywa*) Córko,
Czy byłaś kiedy w szynku?

Joanna.

Co ty mówisz?

Marta.

Oh! — To mi rozkosz!... Wszędy brzęk kieliszków...
Krzyczą — i tupią — i kręcą się w kółko,
A sam gospodarz — hultaj — przypiął rogi
I koźle nóżki — i rączo im w gardła
Leje... Powietrze wonne — czuć je smołą
I wódką — — Woń ta oczy żre.

Joanna.

O matko!

Marta.

Matka? — Ah, prawda — mówią, że mam syna.
Nie wierzysz? Klnę się na świętości, szepczą —
I palcem na mnie wskazują: to matka.

Joanna.

Pójdź — usiądź.

Marta.

Matka — i jakiego syna!
Przystąpił jeden — chłop tęgi, w fartuchu —
Ot, pospolity rzemieślnik — i rzecze:
Pokłon ci, stara — syn twój na loterji
Gra — otóż wygrał los wielki — dwa pale
Wzdłuż, trzeci w poprzek...

Joanna,

(*podając jej szklankę*).
Pij, gołąbku.

Marta, (*z dygiem*).

Rączki
Całuję — inny piłam już truneczek,
Gorżki, lecz mocny — na balu, u syna —
A syn mój wielki dostojnik! — On miejsce
Ma między niebem — a ziemią.

Joanna.

Litości!

Marta.

Litości? — Głupia! — Tak jęczą żebraki,
A nie panowie, jak my. Jedynaczek
Wstęgę ma... Świetna to wstęga — z konopi.

(*Joanna wiedzie ją na kanapkę; Marta siada sztywnie*).

Nuż, niebożęta! — Proszę, bez ukłonów.
Ja dobra jestem starucha — — Niedawno
Sama nie miałam kęsa chleba... Śmiało!
(*Gest rozdawania pieniędzy*).
Ot, grosz — dwa grosze — trzy grosze —

Joanna.

Mateczko,
Droga mateczko, zbierz zmysły, to przecie
Izdebka twoja — a to ja, Joasia!

Marta.

Joasia? — Prawda — to poczciwe dziecko —
Biedny aniołek — — lecz to nie dla syna
Partja. (*Tajemniczo*).
On właśnie dostał nominację.
Ot, patrz — to dekret. — Pst! pst! — Tylko [cicho.

Joanna.

Co trzymasz w ręku?

M a r t a.

W ręku? — Ciszej, dziecko...
Pst! — Lud zazdrośny — on mógłby mi wydrzeć.
I tak już dziwnie mierząc mnie oczyma,
Szepczą. To dekret Stasia. — Pst!

J o a n n a.

Przeczytam;
Pozwól...

M a r t a.

To było pono na Trębackiej...
Idę — wtem jakiś młokosik grzeczniutki
Zbliżył się do mnie — i podał... Pst! Cicho!

J o a n n a.

Daj...

M a r t a.

Tobie jednej!— Masz — masz! (*podaje jej*).

J o a n n a,

(*rozwinąwszy papier, puszcza go z okrzykiem.*)

Dekret śmierci!

M a r t a.

Dekret ma — śmiej się — śmiejże się dzie-
[wucho.

(*Wybucha śmiechem szaleństwa*).

J o a n n a.

O, miłosierdzia!

M a r t a.

Śmiej się — śmiej się, głupia!

(*Ponowny wybuch śmiechu.*)

J o a n n a

(*biegnąc do okienka*).

Ratunku! Ludzie — lekarza!

(*Wpada Michaś*).

Scena VII.

T e ż — M i c h a ś.

M i c h a ś.

Panienko,
Co to? Drżę cały.

J o a n n a,
(podbiega i wskazuje na Martę).
Tam patrz!

M i c h a ś,
(Przypada do obłąkanej).
Pani Marto!

M a r t a.

A — to ty Stasiu? — Powoli — ostrożnie...
A nuż mi splamisz śliczną mą sukienkę...
A ja mam na bal iść.

M i c h a ś.

Potężny Stwórco!
Straciła zmysły...

J o a n n a.

Ulituj się, chłopcze...
Biegnij! Lekarza! Pędź — przyprowadź Stasia!
(Pada przy niej na kolana).

M i c h a ś.

Spieszę!
(Zwraca się ku drzwiom. Gwar pomięszanych głosów na ulicy).

J o a n n a.
Sza! — Słyszysz

Michaś.

Jakiś gwar.

(*Wrzawa coraz głośniejsza. Michaś biegnie do okienka*).

O nieba!

Joanna.

Mów!

Michaś.

Tłum ogromny... czarny... jak lawina
Groźny. Przed tłumem pędzi jakiś człowiek...
Ha! Grad kamieni! — Słania się — upada...
Zerwał się — biegnie...

Głosy (*za sceną*).

Śmierć! Śmierć!

(*Joanna wzdrygnąwszy się nadsłuchuje*).

Marta.

(*Podnosi się trochę, podczas gdy Joanna klęcząc trzyma jej rękę*).

Cóż to? Naród
Synkowi spieszy gratulować? — Proszę,
Proszę, panowie — siądźcie tu — tu — w koło,
A jedynaczek w środku — tu.

Michaś,

(*spoglądając przez okno*).

Na Boga...
To on!

Joanna,

(*zrywając się z kolan*).

Stanisław?

Marta.

Stasieńko? — Pójdź, synku
Przedstaw się starej ze wstęgą na szyi...
O! — Cudnaż wstęga!

Joanna. (*do Michasia*).

I ty jeszcze stoisz
Jak słup, bez czucia? (*Składa ręce*).
Tam go kamienują...
Pędź — ty ocalisz! Mnie obrzucą błotem,
Bo czuli zawsze ducha mego wyższość,
A dziś odwetu chwila.. O mój chłopcze...
Ty na tych ludzi wpływ masz..

Michaś.

A twe książki
Cóż dziś pomogą?... Każesz mi, panienko,
Idę — choć, klnę się na was, dwa anioły —
Oh, pierwszy kamień — z mojej padłby ręki!

(*Zaciska groźnie pięści i wybiega. Chwila milczenia. Joanna nadsłuchuje z wytężeniem. Marta z obojętną twarzą siedzi sztywna i niema*).

Scena VIII.

Też — Stanisław — Michaś.

(*Ponowny, gwałtowny wybuch wrzawy. Michaś podpierając wprowadza Stanisława, poczem z odrazą puszcza go i zwraca się ku Marcie*).

Stanisław.

(*Pada na krzesło, chwytając się oburącz za skronie*).

Skryjcie mnie! Skryjcie! Wściekły tłum szaleje —
Grozi — bezcześci — kamienuje. Boże!
W chwili, gdym do dom wracał — czysty w [duchu,
Rzuciwszy katom rublami w twarz!

Marta,

(*która podniósłszy się — wpatrywała się bystro w Stanisława z widocznym powrotem do zmysłów, nagle chwyta się za serce i pada na kanapę z okropnym okrzykiem.*)

Stasiu! —

Oh!

(*Michaś i Joanna rzucają się ku niej.*)

J o a n n a.

Męczennico!

S t a n i s ł a w.

Matko...

M i c h a ś,

(*chwyta Martę za rękę*).

Nie masz matki!

(*Ponuro, puszczając jej rękę.*)

Zmarła!

(*Joanna z jękiem rzuca się na trupa.*)

S t a n i s ł a w.

Zabiłem ją!

(*Chwiejąc się idzie ku zwłokom.*)

M i c h a ś.

(*Stając między Martą a nim, wstrzymuje go ruchem ręki.*)

Ni kroku, zdrajco!
Czy ci z kibitek jęk nie brzęczy w uchu?
Dziś jeszcze starca pchnąłeś w głąb Sybiru,
I zwłok tych dłonią dotknąć chcesz skalaną?
Precz! Patrz, ta Święta, o pękniętem sercu,
Milczeniem woła jeszcze: Matkobójca!

S t a n i s ł a w,

(*rzucając sobą wstecz, chwyta się poręczy krzesła.*)

Ha! To głos ojca!... Bezsilne to chłopię
Razi mnie oka piorunem — druzgoce —
I wstecz odtrąca od świętego trupa!
A oni tam... a oni... bracia moi...
Hańby mi piętno wycisnęli tu... tu...
Kamieniem... Ludzie, litości!... Jam oddał
Podły zarobek... wyrzekł się szatana!

M i c h a ś, (*zimno.*)
Ja ci nie wierzę. Strach przemawia z ciebie.

S t a n i s ł a w, (*słabnąc.*)
Nie wierzysz? Oh... I czegoż mi się lękać?
Przed innym stanę Sędzią — miłościwszym...
Czuję... już oczy bielmem mi zachodzą...
Oh! Pocisk silny! — Tu! — Czerep mi czaszkę
Strzaskał!

J o a n n a.
Mój Stasiu!
(*Chwyta go w objęcia*).
Cały krwią zbroczony...
Wody!

S t a n i s ł a w, (*ciszej.*)
Nie trzeba... Stało się... Joasiu...
Od bratniej ginę dłoni — ja — wzgardzony!
(*Słania się i wskazuje na Martę*).
Tam, tam... do matki! — Złóż mnie u nóg trupa...
A ty, o chłopcze, zezwól... ustąp... błagam.
(*Michaś ustępuje od trupa; Joanna podtrzymując wiedzie ku zwłokom Stanisława, który pada u stóp matki.*)

J o a n n a, (*schylając się nad nim*).
Luby mój!

S t a n i s ł a w.
Żegnaj... zasłużona kara...
Tak niechaj ginie każdy zdrajca... ginie
Jak ja, w przekleństwie...

J o a n n a, (*z rozpaczą.*)
Duszo ty zbłąkana..
Jeśli cię Sędzia powołuje wielki,
Byś mnie potrójną opuścił sierotą,
Odejdź spokojnie w Panu.. On przebaczy,
Jak matka padła z okrzykiem miłości,

Jak ja ci kładę na tem licu bladem
Ostatni serca pocałunek...

(*Całuje go w skroń.*)

Stanisław.

Dzięki...
Oh! (*Umiera.*)

Michaś.

Wy przebaczcie — ja mu nie przebaczę!

Joanna,
(*podnosząc głowę.*)

Chłopcze... ach chłopcze... i tyś mu przebaczył...
. . . .
Mnie do zakonu... Tobie w bój niebawem...
Gdzie bohaterów krew zrumieni pola,
Tam się zdybiemy...

(Zasłona spada.)

„DRAMAT JEDNEJ NOCY."

POEMAT DRAMATYCZNY

w jednym akcie.

O s o b y:

L i d j a.
Ż u b r.
F i e o d o r.
W a ń k a.
S a ł d a c i.

Rzecz dzieje się na Litwie, w posiadłości Lidji, w roku 1863.

(Obszerna komnata w litewskim dworze szlacheckim. W głębi staroświecki komin, w którym płonie ognisko; po obudwu stronach tegoż wiszą dwa stare obrazy, przedstawiające postacie przodków w naturalnej wielkości. Na lewo i na prawo drzwi. Ku przodowi sceny, przy ścianie z lewej strony klęcznik z krucyfiksem; z prawej strony okno. Nie opodal od okna stół dywanem przykryty; na nim dopalają się w dwuramiennym kandelabrze świece, obok szabla z pendentem, flaszka z winem i szklanka.)

(Noc.—Fieodor siedzi przy stole, głęboko zamyślony.— W głębi, przy kominie siedzi pogrążony we śnie Wańka, z dobytą szaszką w ręku.)

Scena I.

Lidja — Fiedor — Wańka.

(Po podniesieniu zasłony ukazuje się we drzwiach z prawej Lidja w nocnej bieli, z kagankiem i koszykiem w dłoni; weszedłszy, na widok Fieodora i Wańki wzdryga się i rzuciwszy przeciągłe spojrzenie ku obrazom, przemyka się niepostrzeżenie i znika w drzwiach na lewo. Zegar ścienny wydzwania północ).

Fieodor (*marząc*).

Więc ją znalazłem! . . . .
. . . . Ten Cherubin biały
U bram Horodła — ta blada Madonna
Wśród kul, pod krwawą Zygmunta kolumną,
Ta dumna Laszka dziś... żoną innego!
. . . .

*

Lat tyle błagań... tyle lat włóczęgi...
Wszystko stracone! . . . .
.. . . . . Uszła mi z Warszawy
W głąb Litwy... Głoszą niebawem: Zamężna!
Och! (*Woła*).
Wańka!

(*Po chwili*).

Piekło! Oto znów jej progi:
Cherubin dziś jest żoną buntownika,
A ja dziś sędzią!

(*Chwyta się za pierś*).

O Laszko! Tyś jedna
W jagnię przemienić mogła wilka! (*Woła*).
Wańka!

(*Zrywa się i staje*).

Im z potężnego Cara majestatem
W zapasy iść — im, kropli w oceanie!
A z nimi on! (*Gorżko*) Jej mąż! . . .
. . . . Wzgardzony Moskal
Żelazną pięść, tę mściwą pięść, ołowiem
Położył na nich... Pięść cięży!... Przysięgnę,
On jest tu!

(*Idzie ku Wańce i uderza go po ramieniu*).

Wańka.

(*Budząc się z oznakiem przerażenia*).

Kto zdjeś?!... A, to Wy?

Fieodor.

Cóż, stary,
Duchy tej nocy spokojne?

Wańka.

Pamiłuj!
Ileż to nocy nie zdrzemnął się Wańka,
A duchy — —

(*Żegna się trzykrotnie*).

Sudar, kljanuś duszoj — sudar —
Tu jęczy mur... Tu zgrzyta potępieniec!

Fieodor, (*Łagodnie*).

Ty wiecznie pjan?

Wańka.

Oh! Nikak niet's, Jej Bohu!
(*Ponuro*).
Lat już trzydzieści i dwa — nu — liet mnoho,
Jak Wańka w wotce zatapia robaka,
I Wańka morje już wychleptał wotki,
A zdjeś...

(*Bije się w piersi*).

O straszno!... Dzień, jak dzień... lecz niech no
Czarna nastanie noc... Oh, etyje mary!

(*Żegna się trzykrotnie*).

Fieodor.

Wciąż ta zagadka... Jakąż tajemnicę
Kryjesz staruchu?... Wszak ja twój gałubezyk,
Ja, twój sakolczyk; a ty wiecznie milczysz.
Ty mi nie ufasz?

Wańka.

Nikak niets, Jej Bohu!
Ja niczewo nie znaju, wot batiuszka,
Ja durnyj mużyk, Wańka, wot, stupajka!

Ja wasza wierna sobaka... Wy, sudar,
Wy z gałunami złotemi, jak słonko
Jasne! Wot Wańce służyć Wam do śmierci,
Jak psu u proga.

Fieodor.

Wańka, ty mój Wańka,
Tu, do mej piersi, wierny druku!

(*Przyciska go do piersi.*)

Odkąd
Pamięć ma sięga, zawsze ja nad sobą
Miłośne widzę twe oblicze, stary!
Któż przyhołubił sierotę? Kto znajdę
W swym wyhodował sałdackim tobołku?
Kto pierwszych uczył kroków, od ust sobie
Kęs odejmował chleba?—Ty, mój ojcze.

Wańka.

(*Całując mu ręce.*)

Cyt, cyt, malczyszka! Jeszczo mużyk jaki
Podsłucha... cyt, cyt!

(*Ociera łzę i staje na wytiażki.*)

Wasze Błahorodje!

Fieodor,

(*Poklepawszy go po ramieniu.*)

Idź—poproś—wiesz już...

Wańka.

(*Cmokając.*)

Oh! Oh! Krasawica!
Sztob' ja był Wami, jak Wy, sokoł młody,
Kapitan, chrabryj, Carskij sztabs-ka-
[pitan,
Tob' sam...

F i e o d o r,

(*Drgnąwszy.*)

Nieszczęsny, milcz!—Milcz Wańka! Słyszysz?
Ona zamężna!... Czy słyszysz?

W a ń k a.

G o s u d a r —
Co tam zamężna?! Ta Wy s z t a b s-k a p i t a n,
T a k o j s a k o l c z y k!

F i e o d o r,

(*Łagodniej.*)

Idź, idź,

(*Wańka odchodzi.*)

Scena II.

F i e o d o r, (*Sam.*)

Ja komnaty
Tej nie opuszczę... nie ruszę ztąd kroku.
Tu memu Wańce sen płoszą upiory!...

(*Po chwili.*)

A jednak—jednak—ja, postrach miatieży,
Ja Murawiewa prawe ramię... Chryste...
Nieraz jam syt tych mordów, nieraz z dzikiem
Wichru zawyciem zda mi się, iż jęki
Sierot ich słyszę i wdów zawodzenie....

(*Wybuchając.*)

Któż temu winien? Ja r u s s k i! Kto strunę
Serca naciągnął, aż pękła?!... O dziś już
Ona jak żmija syczeć tylko umie...

Scena III.

Fieodor — Lidja.

(*Lidja wchodzi blada, milcząca, posągowa. Staje wsparta o poręcz krzesła.*)

Fieodor,

(*Na stronie.*)

O... jakże piękna!...
...I ten marmur zimny
Zdolen rozniecić żar... a żar ten trawi!...

(*Głośno.*)

Spocznij, nadobna pani.

(*Chwila pauzy. Ona milczy, nie patrząc nań; on wskazuje jej krzesło, poczem miękko.*)

Muszę z Tobą
Pomówić.

(*Lidja siada niema.*)

Tak mnie nienawidzisz, Lidjo?!

Lidja,

(*Spokojnie.*)

Lidja w swym domu więźniem. Rozkazałeś,
Przybywa.

Fieodor.

Noce to długie—bezsenne—
Pojmuję... cierpisz. Lecz w głąb mojej duszy
Zajrzyj—a pojmiesz, co ja cierpię...
Milczysz?
Oh — jabym wolał...

L i d j a.

Więźnia obowiązkiem
Milczeć, gdy myśli ubrać mu w swobody
Słowa nie wolno... Noc późna. Wezwałeś —
Czekam.

F i e o d o r.

Zazdrościć temu, co z ust Twoich
Jeden choć wyraz żywszy — jedno tchnienie
Ciepłe pochwyci...

L i d j a.

(*Rzuca nań piorunające spojrzenie — jednak powściąga się*).

Sądzę, kapitanie,
Że tylko dobro s ł u ż b y twej cierpiącą
Z łoża wywlokło... wszak to po północy.

F i e o d o r,

(*Z goryczą*).

Ty się do s ł u ż b y mojej odwołujesz ?
Służba to straszna, o nadobna pani !
Nie tykaj tego przedmiotu...

L i d j a,

(*Zimno*).

Więc milczę.

F i e o d o r.

Oh, ty mi w ustach każde mrozisz słowo!
Chciałem na chwilę zapomnieć — ty, Lidjo,
Nie dasz zapomnieć służby!

(*Pogrąża się w ponurnej zadumie*).

L i d j a,

(*Na stronie*).

Matko Boża!...
Jedną mi chwilę daruj... jedną chwilę...
I z tej komnaty wywiedź go!

F i e o d o r,

(*W zadumie*).

Och — służba!
Kląłem ją nieraz, tą służbę — i ty ją
Przeklniesz.

L i d j a.

Pan drażnisz się. Czujność bez celu
Nuży. Spoczynek myślom wraca świeżość
I humor mniej zgryźliwy...
Tam Cię czeka
Wygodne łoże, mości kapitanie.

F i e o d o r,

(*Podejrzliwe topiąc w niej spojrzenie*).

J a — i spoczynek!

L i d j a.

Konwój masz tak liczny;
On snom Twym spokój zapewni.

F i e o d o r,

(*Na stronie*).

Wydalić
Pragnie mnie.. On -.- t u!

(*Głośno*).

Służba — to spoczynku

Wróg. Więc mi oka nie zmrużyć...
(*Przeszywając ją wzrokiem.*)
...aż w pętach
J e g o nie zoczę, głowy tajemniczej
Buntu!..

L i d j a.
(*Zmuszając się do uśmiechu*).
O... pan masz sławę!

F i e o d o r,
(*Na stronie*).
Zbladła... Piekło!
On tu... tu, przy niej.. a mnie śnić spokojnie?
(*Głośno — zmieniając ton w ostry, badawczy*).
Chcę wiedzieć: kiedy, dokąd, w jakim celu
Mąż Jej...

L i d j a,
(*Spokojnie*).
Zaprawdę, jak dawno wyjechał,
Nie pomnę. Paszport miał władzy. A zresztą
Pytaj sług. Wszak ich powiązałeś, panie.

F i e o d o r,
(*Z naciskiem*).
Jesteś mi bardzo spokojną — spokojną
Nad wyraz... Zadrżyj! Mam niezbity w ręku
Dowód, iż buntowników herszt tak głośny,
Ów tajemniczy „Żubr“ — to o n!
(*Ona milczy, drgnąwszy*).
Mam dowód,
Iż ranny — dowód, że szczelnie obsaczon
Tu po rozgromie uszedł.. Jeszcze milczysz?
(*Na stronie*).
Oh! Dławi mnie ten spokój.

L i d j a,

(*Zimno*).

U nas zwyczaj,
Iż syn tej ziemi nie głuchy na odgłos
Surmy bojowej... Pan służysz tak wiernie
Twoim sztandarom — są inni, co s w o i c h
Bronią... Ja Żubra nie znam.

F i e o d o r.

Lecz znasz — męża!

L i d j a.

Jestem kobietą; ja panią nie jestem
Jego tajemnic. Nic nie wiem.

F i e o d o r.

Kobiety!...
O wy, kobiety!... Wy, Laszki!..

L i d j a,

(*Podnosząc się*).

Czy g o ś ć mój
Żadnych mi więcej nie ma zadać pytań?

F i e o d o r,

(*Żachnąwszy się*).

Jakto? Ty odejść chcesz? Odejść spokojna,
Gdy drżą pod tobą deski — a nad tobą
Walą się m u r y?

(*Lidja, która krok postąpiła była ku drzwiom, wstrzymuje się, drgnąwszy*).

Ha! Ten wyraz: „mury".
Przygniótł Cię?! (*Woła*) Wańka!

Scena IV.

Ciżi Wańka.

Fieodor.

Gdzieś wytropił ducha?

Wańka.

Hospodi pamiłuj! Tu w cegłach jęczy

(*Żegna się trzykrotnie*).

Fieodor,

(*Na stronie*).

Drgnęła, jak wprzódy, gdy pukałem w ściany.

Lidja,

(*Na stronie*).

Boże... Jak cierpię!

Fieodor.

Jeszcze zapytanie.

Lidja, (*Słabo*).

Mów pan...

Fieodor.

(*Przystępuje i mówi z naciskiem, patrząc jej w oczy badawczo*).

Jak dawno błądzą tu upiory?

Lidja.

Tu?... Nie rozumiem...

Fieodor.

Pani drżysz? Oh, dziwo...
Nie tylko Wańka respekt ma przed marą!
Pojmujesz pani? — W tym dworze zbutwiałym
Wzdycha i jęczy w murach; Wańka słyszał,
Jak upior palce gryzł i zgrzytał z głodu
Pokutnik!

Lidja,

(Na stronie).

Nieba... On ranny... On z głodu
Kona...

Fieodor.

A pani drżysz?! Ha, ha! — Nuż Wańka,
Jeźliś w twem życiu nabroił — czas, stary,
Pokutę czynić! — Ty zaś piękna damo...

Lidja,

(Słabo).

Milcz...

Fieodor.

Oh... straciłaś trochę z Twej pewności;
Pani drżysz!

Lidja.

Pewność? — Jam pewną, jak wprzódy,
Iż nie dla dobra służby, lecz dla zemsty
Podłość popełniasz.

Fieodor.

Ha!

Lidja.

Popełniasz podłość,
Powtarzam.

Fieodor.

Gdzież twój spokój?

Lidja.

Ty bezbronną
Rzuciłeś w proch i tarzasz nią w męczarniach,
Dworując sobie z bolów jej!

F i e o d o r,
(*Sycząc*).

A czyjeż
Serce zmrożono pysznej dumy lodem?
Ja t o b ą tarzam w prochu? Blada L aszko!
Któż giął się kornie i litości żebrał?
Kto w prochu pełzał u stóp — mów, kto wił się,
I czyjaż stopa popchnęła go w odmęt
Czarnej rozpaczy? Mów!

L i d j a.

Oh, zdarłeś z twarzy
Maskę! — Nie jestem już dzieweczką trwożną...
Mogę Ci stanąć twarz w twarz, mogę nazwa ć
Rzecz po imieniu... Lat tyle — mój Boże,
Jak tyś nieszczęsnej uczepił się śladu...
Cóż zawiniło d z i e c i ę, żeś niewinne
Spojrzeniem trwożył szatana, odpowiedz!
Cóż zawiniła d z i e w i c a, iż wszędy
Krok w krok ją tropił ów duch — prześla-
[dowca
I sny jej płoszył różowe? — I cóż Ci
Winna k o b i e t a, że zjadliwą ku niej
Dyszesz ty zemstą?

F i e o d o r,

(*Wybuchając*).

Bo ja Cię kochałem —
Kochał nad życie — nad niebo — nad Cara!

L i d j a.

Straszny obłędzie!... Powiedz, czy spojrzeniem,
Cieniem spojrzenia miłość tę wzbudziłam?
Zaprzecz, żem Ciebie unikała skrzętnie,
W głąb Litwy uszła przed Tobą? — O panie,
A wiesz dlaczego?

Fieodor.

Bom chłop — chachoł z rodu —
A ty szlachcianka, Laszka!

Lidja.

Bóg mi świadkiem;
Nie z pychy tobą pogardziłam — lecz ja
W oku twem srogość czytałam Azjaty,
Srogość i...

Fieodor.

Dokończ!

Lidja.

I... podłość hyeny.

Fieodor.

Ha, furje piekła! Laszko marmurowa,
Gdzież ten, co-ć winien zasłaniać, paladyn?
Jak kret się zarył w mur, ten tchórz!

(*Chwyta ją za rękę*).

Lidja.

Puść! puść mnie!

Fieodor,

(*Pieniąc się*).

Pokaż, gdzie on? Mów!

Lidja.

(*Pasując się z nim*).

Ramię mi druzgocesz...

Scena V.

(*Jeden z obrazów odskakuje od ściany. Ukazuje się „Żubr“ blady, wycieńczony, ramię na tembla-*

ku. — Wańka jednym rzutem zasłania sobą Fieodora, który rękę kładzie na szabli, leżącej na stole).

Ciż — Żubr (*Henryk*).

Henryk.

Puść ją! Mężczyznę masz. Puść ją!

Lidja,

(*Rzuca mu się na szyję*).

Nieszczęsny!

Fieodor.

Ah! — Otóż lisa wykurzyłem z jamy!

Henryk.

Zręczny myśliwy z ciebie... tylko podły!

(*Usuwa żonę zlekka, złożywszy na jej czole pocałunek).*

Otom jest! — Każ mi skuć to jedno ramię,
Abym ci piętna twego nie wycisnął
Na czole...

Fieodor,

(*Do kozaka*).

Wańka precz!

Wańka,

(*Odstępując*).

Wot, ty miatieżnik!

Henryk.

Stary kozacze, ustąp! Ty w człowieczej
Skórze psie wierny, nie lękaj się — ustąp!
Nic twemu panu nie grozi. Za progiem
Sotnia tam waszych — a ja... sam... bezbronny...

Bez krwi... bez siły.. i.... trzy dni nie jadłem...
Pojmujesz stary?
(*Słania się. Lidja chwyta go w ramiona. Fieodor klaszcze. Wpada kilku sałdatów*).

Fieodor.

Rozłączyć ich!
(*Sałdaci otaczają Henryka, odepchnąwszy Lidję*).

Lidja,

(*Z boleścią*).

Biada!

Fieodor,

(*Skinąwszy*).

Wańka!
(*Wańka podaje krzesło Henrykowi, który zsuwa się nań bezsilnie. Fieodor nalewa wina do szklanki. Do Wańki.*)

Nuż, podaj mu.

Henryk,

(*Wychyliwszy*).

Zaiste... nektar.
Jak lawa krąży w żyłach... budzi życie...
(*Z bolesnym uśmiechem*).
A mnie sił trzeba obfitych... nieprawdaż?
Nieprawdaż, carski mości kapitanie?

Lidja.

O męczenniku ty mój...

Fieodor,

(*Groźnie*).

Proszę milczeć!

Henryk.

Przemoc po twojej stronie, mój waleczny;
Żołdactwu możesz kazać ją oderwać
Od tego krzesła... lżyć możesz... jam drewno.
Choć duch mój silny, ciało me bezsilne...
(*Z naciskiem — patrząc Lidji w oczy*).
I... tego lękam się... o lękam...

Lidja,

(*Na stronie*).

Przebóg!

Henryk.

Żono... aniele mój!... Jam z szczęścia czary
Pełnemi czerpał usty... Ach! tak krótko!
Dziś los mnie w ręce oddał mego wroga
I twego wroga... Ginąć mi... Lecz czuję
Smierć — to za mało dlań!... On pragnie więcej...
Inny mu tryumf błyszczy w oku —

Fieodor,

(*Ponuro*).

Zgadłeś.

Henryk.

O kocie plemię! Nim zdławisz ofiarę,
Igrasz nią, prując wnętrzności — i chwilę
Skonu zwlekając... Znam ja twe rzemiosło!

Fieodor,

(*Zjadliwie.*)

Śmierć?! Oh, przed śmiercią łabędź spiewać [musi!

Lidja,

(*Zakrywając sobie oczy*).

Tortury!

H e n r y k,

(Z naciskiem).

Obym... skonać mógł...

L i d j a,

(Na stronie.)

Na Boga!

Ja go się lękam zrozumieć...

H e n r y k, *(J. w.)*

O Lidjo,

Módl ty się za mnie... i... m y ś l o m n i e!

L i d j a,

(Składając dłonie).

Mężu!

H e n r y k, *(J. w.)*

J a t a k c h c ę, Lidjo!

L i d j a

(Boleśnie).

Będę ci... posłuszną...

F i e o d o r.

Dość mi tej czułej paplaniny! Hola!
Weźcie mi tego niedołęgę!

(Sałdaci podnoszą i prowadzą Henryka).

H e n r y k.

Żegnaj!

L i d j a.

Stójcie!... Na Matkę Zbawiciela!

(Pada na kolana.)

Fieodor,
(*Szyderczo.*)
Patrzcie —
Oto wrogowie Caratu!
(*Sałdaci wyprowadzają Henryka*).

Lidja,
(*Słabo, — wlokąc się ku drzwiom.*)
Henryku!...

Fieodor,
(*Zastępując jej drogę.*)
Tu pani miejsce — a tam miejsce moje!
Wańka! Kobiety tej mi strzeż, jak oka;
Głową mi za nią odpowiesz! Słysz, Wańka!
Czekaj tu na mnie!
(*Wybiega za sałdatami.*)

Scena VI.

Lidja. — Wańka.

Wańka.
Nu — pajdi sa mnoju!

Lidja,
(*Podnosi się z wybuchem rozpaczy*).
Wszystko skończone...
Trzy doby męk — jakich
Piekła nie znają — trzy doby konania!
Hydra mu głodu szarpała wnętrzności,
A ja męczarnie te liczyłam zwolna
Z każdym wahadła ruchem!... Omdlewając
Walkę okropną wiodłam... spiekłe usta
Kłamać musiały spokój... oh... napróżno!...
Wszystko skończone... skończone!

Wańka.

Barynia!
Na co wam oczka wypłakać i białe
Łamać rączęta?... Na co? — Eto Palak!
To russkich wróg! Da! Nu, czort jewo bieri!
Ktoby zawodził?! Wszak was tak szlachetny
I taki piękny polubił sakolczyk?

Lidja.

I tyż-to pytasz starcze? A twe siwe,
Białe twe włosy?

Wańka.

Wot, ja durnyj mużyk.
Pajdi sa mnoju!

Lidja.

Czekaj... jedną chwilę...
Chcę się pomodlić.

Wańka.

Nu, pamalis Bohu.
(*Siada przy kominku i krzesze obojętnie ogień*).

Lidja,

(*Rzuca się na kolana przed krucyfiksem*).

Podaj mi jaką myśl, o wielki Boże,
Nieszczęsnych Boże, Ty, cierpiących Boże!..
Słyszę, jak kości mu trzeszczą, a kat ten
Ucho wytęża... łowi jęk po jęku,
Czy braci swoich nie wyda... O panie,
Przy boku jego przeznacz mi śmierć... Zezwól
Patrzeć, jak kulom pierś nadstawia mężną...
Czemże ta śmierć?... Rozłąki krótka chwila,
I... połączenie!

Lecz oni odemnie
Z dala zeń pasy drzeć będą... On ranny,
Głodem szarpany... gdyby uległ męce,
Gdyby mi wstydem przyszło się rumienić
Przed jego katem... gdyby wydał braci...
Oh, miłosierdzia, o potężny Stwórco...
Ja muszę jemu posłuszną być!
(Wstaje i biegnie ku Wańce).
Starcze,
Czy nigdy dziatek nie miałeś?

Wańka.

Nikak, niet's!
Szaszka mi dzieckiem. Wot, tam, moj ga-
[łubczyk,
Com go dla Cara wyhodował.

Lidja.

Córki
Nigdy nie miałeś — więc mnie nie zrozumiesz.

Wańka.

Nu, co tam doczka! Choćby mój sakol-
[czyk
Skazał: Ubij sa —

Lidja.

A gdybyś miał córkę,
Dałbyś mu córkę?

Wańko,

(Z flegmą).

Dałbym mu, jej Bohu!

Lidja.

A więc ty nigdy nie zaznasz litości
Starcze kamienny!

W a ń k a.

Nu, s z t o może biedny
M u ż y k ?

L i d j a,

(*Wyciągając ku niemu błagalnie ręce*).

Ach, ojcze!

W a ń k a.

Wy jego nie znacie.
Choćby mu nie ja, lecz sto takich Wańków
Biło pokłony — ten b u n t o w s z c z y k zginie!

L i d j a.

Wiem... wiem staruszku... zginie... Ach, a tobie
Nie zadrga-ż serce?

W a ń k a.

Ja s a ł d a t, s t u p a j k a.
Każą mi: „Morduj!" — Morduję.... „Pal!" —
[Palę...
Już tam przed Carem i Bogiem się wykże
Kto szlify nosi. Ja m u ż y k!

L i d j a,

(*Łamiąc ręce*).

To... człowiek!

W a ń k a.

(*Z zadowoleniem*).

U nas c z y n c z y n a p a c z y t a j e t.

L i d j a.

(*Po chwili pasowania się z sobą, z gorączkową determinacją.*)

Stary....
Mam prośbę do was.

W a ń k a.

Prośbę? — K l j a n u ś, szkoda
Zachodów, szkoda. Przepadł Lach! — Nu—
[łuczsze
M a ł c z a t'!

L i d j a.

Więc tak go nienawidzisz?

W a ń k a.

W o t L a c h!
On się zbuntował przeciw świętej carskiej
Osobie. Oni z dymem nas puszczają,
Russkich, b a n t o w s z c z y k i!

(*Po chwili.*)

W o t s ł y s z, b a r y n i a—
T i e b i a m o j m a l c z y k l u b i t.

L i d j a,

(*Na stronie, z boleścią.*)

O ciemnoto!

W a ń k a,

(*Uporczywie.*)

M i a t i e ż n i k p r o p a d j o t!

L i d j a.

(*Zbiera przez chwilę myśli. — Nagle, jakby nowy powzięła plan, zbliża się ku Wańcę z twarzą pogodną.*)

Masz słuszność, stary—
Pogodzić mi się z losem... U was mówią:
„U h o d n o B o h u"..

W a ń k a.

D a — U h o d n o B o h u!

L i d j a.

Ma zginąć—zginie. Łzy nie wskrzeszą trupa...
Pan twój mnie kocha?

W a ń k a,

(*Z ekstazą.*)

Oh!

L i d j a.

On dobry, pan twój?

W a ń k a,

(*Z rozrzewnieniem.*)

M o j m a l c z y k!

L i d j a.

Pragniesz jego szczęścia? Słusznie,
Tyś wierny sługa.—I ja... kiedyś może...
Pokocham twego pana... (*gorączkowo.*) Lecz ten [jeniec
Może wam umknąć... słuchaj... on ma wpływy...
Carowi padną do nóg... stopy jego
Łzami obmyją... on go ułaskawi...
Wolny... zabije mnie — i twego pana!
Kto wie, co może jedna chwila, słyszysz?
Trzeba zaradzić złemu... Ty zaradzisz,
A ja ci czapkę rublami zasypię...
Słyszysz?

W a ń k a,

(*patrząc w nią podejrzliwie.*)

Nu — nu —

L i d j a.

Znam sposób... środek dzielny...
By jeniec zginął rychlej niż od kuli...

W a ń k a, (*J. w.*)

D a — d a —

L i d j a.

Więc musisz dostać się do więźnia...
Tobie to łatwo... tyś sprytny... tyś mądry...
A rubli — ile zaczerpniesz, mój Wańka...
Oto patrz stary, patrz poczciwy sługo:
Drobnostka... Wręczysz mu —

(*Dobywa flakonu.*)

W a ń k a.

Co to? — J a d?

L i d j a.

Zgadłeś!

(*Z goryczą.*)

Tak wszyscy będziem spokojni — ja będę
Spokojna — pan twój, że się pozbył wroga —
I ty, żeś gładko jedną duszę więcej
Carowi twemu wysłał...

W a ń k a.

Tak mówicie?

L i d j a.

Kozacze, jeśli na dnie twojej duszy
Tkwi jaka zbrodnia — a u was, ach, szukać
Duszy gołębiej — tę łaskę ci, starcze,
Niebo policzy!

W a ń k a,

(*Na stronie.*)

Cóż Wańka? K a z a n o:
Strzeż jej, jak oka!

(Lidja klęka i z błagalnym giestem podaje mu flakon.)

Dajcie!
(Odbiera jej).

Lidja,

(Podnosząc się.)

O Bóg z tobą!

Scena VII.

Ciż i Fieodor.

Fieodor.

(Wpada i mierzy ich groźnie podejrzliwem okiem.)
Jeszcze tu? — Ona z Wańką? Cóż-to? Zmowy?!

Wańka,

(Zbliża się i ciągnie go za połę munduru.)
Sudar...

Fieodor,

(Oprysklіwie.)

Szto takoje?

Wańka,

(Pokazując na flakon.)

Szlachcianka dała —

Lidja,

(Z rozpaczą.)

Potwór!...

Fieodor,

(Gorączkowo.)

W twem ręku?... Dla kogo? Dla kogo?!

W a ń k a.

B u n t o w s z c z y k u.

F i e o d o r.

(*Odebrawszy flakon, przygląda mu się szyderczo.*)

O, jam ich podejrzywał!
Więc to nie dla mnie przysmak?—To dla męża?!
Myśl świetna, blada Rzymianko! — Truć męża!
To pomysł dzielny; podziwiam cię, Laszko!
Wydrzeć mi łup i zemsty mnie pozbawić,
Pełnej rozkoszy zemsty?! — Ptasząt paro!
Trzepocz się w klatce bezsilnemi skrzydły —
Moim wyrokom nie ujdziesz! — Hej, Wańka,
Zaprządz do sani! Wywieziesz ją. — W mieście
Zaczekasz na mnie. Pędź, co koń wyskoczy!

(*Chwyta ją za rękę.*)

Was proszę ze mną! Pójdź!

W a ń k a,

(*Ze stoicyzmem.*)

U h o d n o B o h u!

L i d j a,

(*Wybuchając.*)

Boga wspominasz imię — barbarzyńco?!
Starcze bez serca! Oby Ten, którego
Drzymią pioruny, kiedyś w strasznym gniewie
Dotknął twej podłej siwizny!

W a ń k a,

(*Cofając się przerażony.*)

Ja d i e ń s z c z y k...

L i d j a.

Przeklinam ciebie!

F i e o d o r.

Dość tego! — Pójdź piękna;
Mam cię!

L i d j a.

Zaprawdę — ty masz mego trupa...
(*Wywleka ją.*)

Scena VIII.

W a ń k a (*Sam.*)

(*Zatacza się i chwyta się kurczowo za włosy.*)
Przeklęła!
Straszno...
Kozak się nie lękał
Kul — a jednego słowa zląkł się kozak.
O straszno!

(*Porywa flaszkę z winem ze stołu i napiwszy się pada w krzesło. Po chwili dłuższej zadumy.*)

Wańka! Nu, pomnisz?!... Lat mnogo —
Jeszczo za Paszkiewicza — Hej, hej — w P o l s z y
Hulał tam r u s s k i j c z e ł a w i e k! — Nu, Wańka,
Pomnisz? — D a — d a —

(*Popija*).

W o t my gonili lasem —
Przed nami bieżał Lach... Bogaty L a s z o k!
Ł o w i! D i e r ż y! — A z Laszka krew poto-
[kiem.
Nagle wpadł w gąszcze i szczezł. — Ho! Ho!
[Wańka
M u d r e c!

. . . .

Tam w boru była chata — Kozak
Do płotu konia uwiązał — i gadem
Wśliznął się...

(*Popija.*)

Koło okna Lach zbroczony
Stajał — a przy nim kołyska — pustaja
Kołyska — ibo do piersi on tulił
Dietinku — tulił a płakał — Wot bieda!
(*Popija; coraz gwałtowniej odurzony.*)
Straszno mi w oczy spojrzał — wstrząsnął szaszką
I skoczył w okno.

Ja strelił —

(*Ponuro.*)

Na ziemlu
Upał i prykrył saboju dietinu...
(*Zrywa się i ciska flaszką o podłogę.*)
„Przeklęty bądź!“ — tak jęknął Lach —
[a dienieh
Mnoho imieł — oh! mieszek pełen złota!
„Przeklęty bądź!“

(*Wstrząsa sobą.*)

Brrr... brrr... — Kak zdjeś chałodno..
Mieszek był pełny — A mały rebionok
Wielkie wytrzeszczył oczka... „Tata!“... „Tata!“...
. . . .
Nu... ja wział diengi... a dietinu skrył ja
W szyniel... Cyt, cyt, malczyszka!
(*Po chwili.*) Cóż ty, Wańka,
Wor?...
Ty pjan Wańka?
Niet.
Ty pjan sobaka.

(*Przeciera czoło i zbiera myśli*).

Przeklęli!...
Kak zdjeś chałodno...

(*Wstrząsa sobą — i ogląda się trwożliwie.*)
Hej! — Kto tu?!
Kto idiot?!
Wańka słysz!...
Oh!... coś mnie lodem
Musnęło... Kto zdjeś?! — Słysz! — Dzin —
[dzin — diengami...
Czy to wiatr skomli? Co skomli? O straszno...
Sza! Ktoś zawołał: Wańka wor! — Wor
Wańka!
Addaj mi syna, mużyk!.. Syna oddaj
Maszennik!

Głos Fieodora,

(*Za sceną.*)

Wańka!

Wańka,

(*Trętwiejąc*).

Hospodi pamiłuj!
(*W trwodze chwyta kandelaber i chce biedz ku drzwiom — nagle staje przed obrazem i wpatruje się weń błędnym wzrokiem.*)
Wot taki sam! — Hu! — Wot stary buntowszczyk!

(*Grozi pięścią obrazowi.*)

Lachu! — Prakliatyj Lachu!

(*Pada na kolana.*)

Ty nieszczastnyj
Lachu!
Pamiłuj!!
Odwróć te okropne
Białka!

(*Składa ręce.*)
Hu! Siwcze! Nie marszcz groźnie czoła...
Ja ci go oddam — oddam gałubczyka —
Pamiłuj!

(*Uderza czołem o podłogę.*)

Scena IX.

Wańka. — Fieodor.

Fieodor.

Wańka! — Cóż to? Cudotworcy
Bijesz pokłony i pacierze mruczysz,
A w drogę czas? (*Spojrzawszy na obraz*).
Czyś ty oszalał stary?
Powstań!

Wańka,

(*Składając ręce*).
O Wasze Błahorodje!

Fieodor,

(*Tupiąc*).
Słuszaj!

Wańka.

Bat'ku!... Batiuszka!... Tam szaszka przy
[boku,
A ja żyw jeszcze?!— Wot szaszka', Gosudar!
Zetnij łeb siwy — podły łeb mi zetnij!

Fieodor.

Wstań. Tyś mi ojcem był. Tych siwych włosów
Szkoda. Wstań Wańka — i w drogę!

Wańka.

Nie wstanę...

U nóg twych kości me wytyram stare
I żebrać będę: Pamiłuj, batiuszka!

Fieodor,

(*Grożnie*).

Dość!

Wańka.

Ha! Tak patrzył on! — Wot sumaszedszyj
Wańka zadławił wilka i wychował
Wilczątko...

Fieodor.

Co ty bajesz stary?

Wańka.

Da! Da!
Krasnawo chował wałczonka — aż nocą
Przyszedł wilk stary — addaj!

Fieodor.

Co on plecie?

Wańka,

(*Wpatrując się weń*).

Te same oczy ma... te czarne oczy!
Batk'u! Ja wiecznie widzę je przed sobą...

(*Z rozpaczą*).

Wot, już nie moj — Malczyk nie moj!...

Fieodor.

Zbierz zmysły!
Ktoś ty?

Wańka,

(*Bijąc się w piersi*).

Wor!

Fieodor.

Powiedz, kto ja? — Coś ci język
Dziś rozplątało... Mów, kto ja?

Wańka.

Siwego
Ubij zbrodniarza — jak ja tobie ubił
Atca!

Fieodor.

Ha!

Wańka.

Jeszczo ja żyw? — Ubił atca
I duszu zwarował! — Oh, Błahorodje —
Gosudar — wy nie prawosławnyj...

Fieodor.

Łotrze!

Wańka.

Och, wy nie russkij czeławiek...

Fieodor.

Wisielcze!
Drwisz ze mnie?

Wańka.

Ubij batiuszka!... Ja Lacha
Uśmiercił —

Fieodor.

A ja?!

Wańka.

Lackaja dietina!

(Teodor chwyta się oburącz za głowę i przez dłuższą chwilę stoi skamieniały).

Bat'ku!

(Czołga się ku niemu).

B a t i u s z k a!

(*Czepia się jego kolan*).

F i e o d o r ,

(*Powalając go kopnięciem nogi na podłogę*).

P r o c z ! !

(*Wańka leży nieruchomy. — Fieodor przyciskając sobie czoło chodzi po komnacie w największem. wzburzeniu. — Nagle staje*).

Otóż zagadka —
I rozwiązanie... Ohyda!...

(*Idzie do okna i chłodzi skroń o szybę; po chwili*).

Więc głos ten
Cichy — tajemny — co mi brzęczał w serca
Zakątkach srebrnym dźwiękiem sygnaturki —
Ten głos, co w mordów chwili uroczyste
Szeptał mi v e t o — to był g ł o s n a t u r y!...
..Słuchałżem tego głosu?

(*Łamiąc ręce staje nad Wańką, który podniosłszy się, klęczy w pokorze*).

O przeklęty
Starcze!... Uległ-żeś przeznaczenia mocy,
Czy grze przypadku uległeś?! — Psie stary!
Mało zdusiłeś niemowląt? — Dlaczego
Mnie oszczędziłeś?! Czy ci czart podszepnął
Łotrowskie twoje miłosiedzie?! —

(*Po chwili*).

Zwolna!
Tylko spokojnie!...
Zkąd ten lęk?... Dlaczego
Słówko to: L a c h, jak grom mi wstrzęsło mó-
[zgiem?
Dlaczego czaszkę mi pali?
Na Boga!

Któż prócz siwego złoczyńcy zna rodu
Mego tajniki?... Lub któż mi zabroni
Oddać wet za wet — jedynego świadka
W piekieł czeluście strącić?...
Jeśli oni —
Ci nieszczęśliwi, imię me z przekleństwem
Wspominać będą... jest coś, co mnie w oczach
Świata tłumaczy: służba i narodów
Nienawiść! — Jednak szepcze już w po-
[wietrzu —
Wyje już: Lach był rodem — Oh!!...
(*Dobywa szaszki i rzuca się ku Wańce*).
Tyś zginął!
(*Wańka klęcząc pochyla głowę w niemej rezygnacji; po chwili Fieodor upuszcza szaszkę*).
Ojca jam nieznał... ni wspomnienie żadne
Z nim mnie nie wiąże... a ten zbrodniarz siwy
Piastunką był mi i ojcem! — O Wańko,
Ni kochać ciebie... ni zabić nie mogę!
(*Odwraca twarz z boleścią*).

Wańka,
(*Łkając*).

Ja podły starik!
(*Przysuwa się ku niemu i przyciska do ust kraniec poły jego munduru. Fieodor z odrazą nań spogląda — lecz go nie odtrąca. — Wańka podnosi się i usuwa milcząco w kąt komnaty*).

Fieodor.
(*Po chwili*).

Nie russki? — Lach?!... Chryste...
To słowo w uszach jęczy mi przekleństwem...
. . . .
Jeden—jedyny wyraz na mą przeszłość,
Na przyszłość moją i na żywot cały

Straszny—potężny—czarny krzyż położył!...
(*Chodzi niespokojny i staje.*)
Wszystko mnie wiąże tam... wrażenia dziecka—
Młodzieńca szał—rojenia dumne męża...
Tam chleb mi dano—naukę—i mundur!
Przy ich sztandarze przysiągłem—i pod nim
Szlify mi złote przypięto!... O, jam się
Wżył tam—a jednak... służyć im nie mogę!...

. . . .

Jakto?—Heloci, których w krwi jam pławił,
To bracia moi?!—Ten krzyż dwuramienny,
Schizmy szczerbiony szaszką, mym jest krzy-
[żem?...
Ten kraj, com pługiem przeorał zniszczenia,
Ten ludów smętarz—on mi był kolebką?'...
Oh... za mną krew i kir—Tu koniec pieśni'...
(*Głosem stanowczym i surowym.*)
Wańka! Tam w saniach... ona'—W starej szopie
On leży skuty... Wojsko precz—do miasta!
Siej czas do miasta! Z jeńca zdjąć kajdany!
Powiedz—ja żegnam... Powiedz—niech uchodza.
(*Wańka zdąża ku drzwiom.*)
Wańka zaczekaj!—Tam, w papierach moich
Znajdziesz flaszeczkę... Ty znasz ją... O znasz ją...
Sam mi ją dałeś...

Wańka,
(*Błagalnie.*)
Gosudar...

Fieodor,
(*Miękko.*)
Idź stary...

Wańka,
(*Zbliża się pokornie ku niemu.*)
O moj milenki'...

F i e o d o r,

(*Wstrzymując go ruchem ręki.*)

S ł u s z a j !

(*Wańka ryknąwszy żałośnym jękiem wychodzi.*)

Scena X.

F i e o d o r, (*Sam.*)

(*Po chwili zadumy.*)

Więc dla tego
Oko mi zaszło łzą u bram Horodła?
Dla tegom zadrżał pod posągiem niemym
Zygmunta?.........................
.... Nieraz, gdy na hańby drzewcu
Ciało zawisło skazańca, gdy strzechy
W płomieniach stały, a sałdat pijany
Hulał—o nieraz twarz mi wstydem piekła
I ku ucieczce parło mnie!... Dla tego!...
Ah... jam to nerwów niemocą zwał—litość
Szyderstwem z piersi wypleniał... ja—żołnierz!...
I gwałt zadając sercu—jam na oślep
W odmęt wściekłości rzucał się i szalał!
Oh, ja szalałem—a bodźcem, piekielnym
Bodźcem mi była wzgarda tej kobiety...

(*Po chwili.*)

O Lidjo!

(*Urywa i idzie ku oknu.*)

Świta. Zorza już trwożliwem
Muska spojrzeniem żałoby krainę...
A jej syn i—kat...

O nie wschodź słońce!

(*Odstępuje od okna i staje przed krucyfiksem.*)

Ukrzyżowany!... Ich tak krzyżowałem...
O Chryste—osądź! Jam się już osądził
I wydał wyrok... (*Skłania głowę.*)

Scena XI.

F i e o d o r—W a ń k a.

(*Wańka powraca i staję zdala, przy drzwiach.*)

F i e o d o r.

Jesteś?

W a ń k a,

(*Drżącym głosem*).

S u d a r...

F i e o d o r.

Jeńcy?

W a ń k a.

Wolni... (*Chwyta się kurczowo za piersi.*)

F i e o d o r,

(*Z wahaniem*).

Więc wiedzą... k t o—Wiedzą... d l a c z e g o?..

W a ń k a.

D a. (*Chwieje się*). Och...

F i e o d o r.

Czas na mnie... Podaj!

W a ń k a,

(*Szepcząc*).

Taki młody...

T a k o j m a ł o d i e ń k i...

F i e o d o r.

Daj!

(*Wańka zbliża się zwolna ociągając się.—Fieodor wyrywa mu flakon. Wańka chwiejąc się zasłania sobie oczy*).

F i e o d o r.

Po żołniersku
Ołów mi raczej połknąć — nie ten wstrętny
Płyn opalowy... Lecz — o samolubstwo

Człowiecze! W śmierci nawet szuka jeszcze
Rozkoszy...

(*Wpatruje się we flakon*).

Ciebie na łonie śnieżystem
Pieściła... ciebie, spokoju zwiastuna,
Jemu przesłała w strasznym upominku
Miłości...
(*Urywa i zwraca się ku Wańce, ponuro.*)
Żegnaj!

Wańka

(*Słabym głosem*).

Niets, Sudar... Mnie... wsiehda,
Wsiehda za wami...

Fieodor,

(*Wpatrując się weń z czułością*).
I... tyś pił?!

Wańka.

Batiuszka...
Któżby Wam służył — tam?...

(*Wyciąga ku niemu ramiona*).

Fieodor.

(*Wychyla flakon i odrzuca go; zwracając się ku kozakowi*).

Do piersi, Wańka!
(*Kozak przypadłszy, obejmuje jego kolana*).
Ja ci przebaczam, jak pragnę, by Oni
Mnie przebaczyli...

(*Spoziera w Niebo*).

Ojcze mój! Ty sędzią
Bądź — między n i m i m n ą!
(*Słania się i pada*).
Oh, jak piorunem
Działa ten płyn okropny!... Patrz, ja młody,
Czuję już śmierci dreszcz... O tyś silniejszy,
Starcze...
(*Wańka siada na podłodze i głowę Fieodora tuli do łona*)

Wańka.

Wy a f i c e r, b a t'k u, Wy w p i e r o d —
Wy w p i e r o d — Wańka nie śmiał — tylko [kropel
Kilka przed Wami — —

Fieodor.

(*Usiłuje podnieść się na ramieniu*).
Lidjo! (*Pada na pierś Wańki i umiera*).

Wańka.

(*Całuje go w czoło*).
Cyt, m a l c z y s z k a!
(*Zakrywa twarz trupa połą munduru*).

Scena XII

C i ż — L i d j a — H e n r y k.

(*Lidja wprowadza wspartego na jej ramieniu Henryka*).

Lidja.

Pójdź... już kozacy pomknęli ku miastu.
Lecz... Gdzie o n?

W a ń k a, (*Słabo*).

Malczyk? Wot!

H e n r y k.

Zginął...

W a ń k a,

(*Z wytężeniem*).

Wam... w drogę...

(*Tuląc trupa do piersi*).

Ty znów m o j, L a s z k u!

(*Pochyla głowę i umiera*).

H e n r y k.

(*Dotykając ramienia Wańki*).

Nie żyje!

(*Do Lidji*).

Słyszałaś?...

L i d j a.

Tak... to był n a s z!

(*Zdejmuje krucyfiks z klęcznika i położywszy go na piersi Fieodora, klęka nad zwłokami*).

H e n r y k.

Był n a s z... Sam wydał wyrok,
Bo w n a s z e j k r w i p o t ę g a — n a d p o t ę g i!

(*Zasłona spada*).